

Nr. dz. 1046/46Opis

126

Protokół

z dnia 9 maja 1945 r. w Oświęcimiu, sędzia okręgowy śledczy Jan Sehn, członek Komisji dla Badania Zbrodni Niemiecko-Hitlerowskich w Oświęcimiu na wniosek w obecności i przy współudziale wiceprokuratora Sądu okręgowego dra Wincentego Jarońskiego, na zasadzie art. 254 i art. 107 kodeksu postępowania karnego przesłuchał w charakterze świadka Matlak Marię, b.więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu nr 50161, która zeznała co następuje: -----

Nazywam się Matlak Maria, ur. 8. IX. 1912 w Włosienicy, pow. Biela, córka Franciszka Lofka i Anieli z domu Warmuzek, żona Jana, dyżurnego ruchu P.K.P., wyznania rzym.-kat. przynależności państwowej polskiej, obywatelstwa polskiego, zam. w Oświęcimiu przy ul. Polnej 5.

Dnia 24 maja 1943 r. bez żadnego powodu aresztowało mnie gestapo w Oświęcimiu. Bezpośrednio po aresztowaniu przywieziono mnie do Bielska, gdzie w aresztach gestapo przebywałam przez cztery tygodnie. Przez ten czas w ogóle mnie nie przesłuchano. Po czterech tygodniach razem z transportem około 180 osób przewieziono nas skutych autami do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. W obozie umieszczono mnie na bloku XI, gdzie wówczas mieściło się Strafkommando. Na sali, na której przebywałam przez przeciąg 4 dni przebywało nas 94 więźniarki. Stubedionst Maks, Polek, oświadczył nam, że jedzenie zasadniczo powinniśmy otrzymywać co trzy dni, faktycznie jednak dawał nam iupy i chleb codziennie. Obchodzono się z nami, jak z innymi więźniarkami w obozie. Po czterech dniach umieszczono mnie i cztery inne więźniarki w bunkrze. Bunker - była to izba ciemna o jednym małym okienku, zekratowanym, kamienną posadzką i jednej pry-

czy. Rozmiary jago wynosiły 3 m. na 3,5 m. a wysokość 2,5 m.

Po upływie trzech tygodni pobytu na tym bloku, przeznaczono mnie na obóz, przy czym oświadczono mi, że zaszła tu jakaś pomyłka. Bezpośrednio po wypuszczeniu mnie z bloku XI wraz z innymi 8 więźniarkami, odprowadzono mnie do obozu w Brzezince. W Brzezince zaprowadzono nas najpierw do łaźni, ostrzyżono, ubrano w pasiaki, zarejestrowano, wytatuowano numer i przeznaczono na blok 3. Lagerälteste w tym czasie była Polka, Stefania Staroatka z Tarnowa. Była to kobieta okropnie zła. Znęcała się nad więźniarkami i biła je niemilosierdzie bez najmniejszego powodu rękami, kijem oraz kopła. Na własne oczy widziałam jak 70-letnią kobietę wywróciwszy na ziemię kopła nogami, a gdy ta zwracała jej uwagę, że ma wnuczki w jej wieku, tak oświadczyła: "Jeszcześ nie zdechła, ty stara k...". Na bloku 3, bloku kwarantanny, przebywałam przez przeciąg 4 tygodni. Razem ze mną na tym bloku było 1200 więźniarek, pracowałyśmy przy wynoszeniu w fartuchach kamienia i naprawianiu wyboi na drogach. Kapo przy pracy były więźniarki Niemki, które za najdrobniejsze uchybienia znęcały się nad nami, w szczególności pilnowały by każda z nas nosiła w fartuchu pełno kamienia. Po odbyciu kwarantanny przeznaczono mnie do pracy w kuchni. W kuchni pracowałam przez przeciąg 7 miesięcy t.j. do końca marca 1944 roku. Gotowałyśmy zupy obiadowe, oraz zioła na śniadanie, czy kolację.

Na obiad dawano przeważnie zupy z pokrzyw i lebiody. Pokrzywy te uprzednio musiałyśmy siskać, następnie parzyć gorącą wodą i zagotowywać, przy czym do kotła, w którym mieściło się około 300 l. zupy, musiałyśmy dosypywać paczkę "Bratlingspulver". Wiedziałyśmy, że proszek ten służy w tym celu, ażeby kobiety nie miały menstruacji. Ja osobiście przed spożywaniem zupy miałam regularnie menstruację. Po spożyciu kilkodniowym straciłam ją zupełnie. To samo było z innymi kobietami. Zarówno ja, jak i inne więźniarki odzyskiwałyśmy

menstruację/^{dopiero}po specjalnym odżywianiu na skutek nadchodzących z domu paczek. Kapo w kuchni była Polka, Hubert Zofia z Katowic, która bardzo wiele pomagała więźniarkom. Okazany mi w torbie proszek z napisem "Bratlingspulver" jest takim samym, jaki wypywałem ja i inne zatrudnione w kuchni do zup. Wiadomą mi również i sama wraz z innymi więźniarkami to robiłam, na skutek otrzymanego od SS-mank rozkazu, że do zup i spożywanych potraw/buraków, brukwi/dosypywano przemielonych surowych, rozparzonych ziemniaków. Jaki był cel tego nie wiem. Oberkapo całej kuchni była Niemka, Betti, której nazwiska nie pamiętam, która za najdrobniejsze przewinienia karała surowo, zarządzając gimnastyką, bijąc. Na skutek ciężkiej pracy, jaką musiałam w kuchni wykonywać, rozchorowałam się i przeznaczono mnie do szpitala, a po dwóch tygodniach zostałam pielęgniarką na oddziale zakaźnym na bloku nr 24. Warunki higieniczne na bloku były fatalne, chore na różne choroby, jak tyfus plamisty, brzuszny, durchfel i czerwonekę leżały razem, po pięć na jednym normalnym łóżku. Wszy było mnóstwo, jakby "ktoś je z worka wysypał" tak, że leżące nago kobiety mogły je po prostu rękami zgarniać. -----
Jedzenie było normalne, obozowe. ^{chodziły}prawdnie lekarki i starały się chorym pomóc, ale lekarstw w ogóle nie było. Śmiertelność była bardzo wielka, a niejednokrotnie zdarzało się, że trupy razem z chorymi musiały pozostawać na łóżkach jeszcze przez przeciąg kilku godzin, dopóki nie przyszła lekarke, by stwierdzić zgon. W tym czasie odbywały się również na bloku selekcje przeznaczonych do gazu. Gazowano wyłącznie żydówki. Do gazu brano nie tylko najsłabsze, ale także już zupełnie wyleczone, które miały wkrótce szpital opuścić i iść do obozu. Selekcji dokonywał lekarz obozowy Niemiec dr. König w towarzystwie lekarki żydówki. Wskazywał on osobę, którą przeznaczył do zegazowania i wówczas po wpisaniu jej na listę, na łóżku jej naznaczano krzyż. Wieczorem zajeżdżały suta i musiałyśmy chore

szczęść z łóżek i leżanek na suta. Niejednokrotnie po takiej
pracy wchodziły one do pokrewnione. Nie robiono żadnej różni-
cy, czy żydówka była w ciąży, czy nie, wręcz przeciwnie, do
gazu brano wszystkie żydówki w ciąży, a szczególnie wyżej za-
awansowane w ciążę. Zdarzały się wypadki, że niektóre żydowce
wzięto się zamarzać ciążę, a gdy już urodziła dziecko, usiła-
wała, by ono żyło przestało, przypuszczając, że w ten sposób
może się jej uniknąć bezkarowania. Wszystkie dziewczynki z dziećmi
brano do gazu.

W obozie w Oświęcimiu przebywała do czasu wyzwolenia wojak
radzieckich, tj. do dnia 28 stycznia 1945 r. Obwołała mieszkan-
ką stale w Oświęcimiu.

Na tym protokół zakończono i po odczytaniu, jako zupełnie zgod-
ny z szanowanymi świadkami Martką Marią, podpisano.

Protokół niniejszy jest oryginałem, zawiera 4 strony plus
wzruszowego, pomarszczonymi kciakami cyframi od 1 - 4.

Prokurator

Sędzia

/-/ ppł. Vincenty Jaroński

/-/ Jan Sehn

Świadek

/-/ Martka Maria

Protokolant

/-/ Szmajder Stefania

Zgodnie z oryginałem

/-/ Jan Sehn

